Nr. 42. Kraków, Sobota 11 Lutego 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Z bieżącej chwili.

Klub młodoczeski rozesłał uwiadomienie, że zastanawiał się nad obecną sytuacją i rozpatrywał szczegółowo program rządowy. Uwiadomienie to świadczy, że cały klub uznaje program za taki, który Czechów, nawet odnośnie do reform gospodarczych w żadnym kierunku zadowolnić nie może. Klub wyraża ponadto jednogłośne oświadczenie, że wobec tego i te stronnictwa, które przyjęły rezolucję praską z dn. 1-go listopada 1892, zatem S t a r o c z e s i, s z l a c h t a i m o r a w s c y C z e s i, są obowiązane przejść stanowczo do opozycji, w przeciwnym bowiem razie znieważyliby rzeczoną rezolucję i postawili na kartę podstawowe żądania narodu czeskiego.

Kwestja postawiona... po czesku; jasno i dobitnie!

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że onegdaj na życzenie hr. Taaffe, odbyła się konferencja przewódców trzech głównych klubów, a to w celu przyspieszenia obrad, dotyczących preliminarza rządowego. Projektowanemu skróceniu obrad, które wówczas tylko nastąpić może, gdy owe trzy stronnictwa zgodzą się na zamknięcie odnośnych dyskusyj — sprzeciwił się stanowczo dr. Plener. Oświadczył on mianowicie, że jego stronnictwo zastrzega sobie zupełną swobodę działania, przyjmując politykę wolnej ręki. Przewódca lewicy żąda, aby debata nad szkołami ludowemi prowadzoną była spokojnie i wyczerpująco i ażeby wszyscy mowcy zapisani do głosu swobodnie mogli się w y g a d a ć. Dopiero przy etacie ministerstwa finansów, będzie można orzec, czy debata nad budżetem da się skrócić, lub też zwyczajnym biegiem zmierzać ma do końca.

Organ hr. Hohenwarta i towarzyszy zaprzecza pogłoskom, jakoby na posiedzeniu klubu, przy obradach nad programem rządowym, nastąpiło rozdwojenie. Wiadomości te, podane przez dzienniki wiedeńskie, uważa *Conserv. Corresp.* jako tendencyjne, tem więcej, że poufały i zgodny charakter całego posiedzenia, niczem nie został zakłócony..

W węgierskim parlamencie trwa w dalszym ciągu generalna debata nad projektem ustawy dotyczącej dotacji nauczycieli. Między posłem Sreterem a ławą opozycji przyszło wczoraj do żywej wymiany słów — zwyczajnej zresztą w Izbie węgierskiej.

Na porządku dziennym areny politycznej w Niemczech znajduje się kwestja bardzo ważna, mogąca być prejudykatem na przyszły stosunek Niemiec do Szwajcarji. Chodzi mianowicie o wydanie Köstera, socjalisty, redaktora skrajnego pisma w Magdeburgu, którego uwięziono w Zurichu i sąd związkowy ma orzec dnia 13 marca b. r czy przestępca ma być Niemcom wydany.

Köster stoi pod zarzutem krzywoprzysięstwa, a właściwie nakłaniania świadków do niego — poza tem jednak kryje się obraza majestatu, za którą władze niemieckie go ścigają. Berneński *Bund* pisze, że jeśli chodzi o obrazę majestatu — to Szwajcarja nie wyda Köstera, jeśli zaś przewinienie innej ma być natury, to w takim razie istnieje odnośny układ z Niemcami, który szwajcarskim władzom posłuży jako podstawa do decyzji. Obrońca Köstera prof. Zürcher upatrując w tej całej aferze grunt czysto polityczny, protestuje przeciw wydaniu. Organ Berneński, analizując powyższe zajście wtóruje w zupełności poglądom prof. Zürchera

Kwestja powrotu zakonu OO. Jezuitów do państwa niemieckiego porusza obecnie wszystkie żywioły antikatolickie Wspominaliśmy już o fanatycznej zaciekłości zjazdu w Bremie. Obecnie na 20 b. m. zwołany został zjazd podobny do Barmen w prowincji nadreńskiej, na który wzywa odezwa podpisana przez 460 protestanckich predykantów, radców, profesorów i urzędników. Podobnie szwabski *Mercur* zieje nienawiścią przeciw zakonowi temu, papiestwu miotając najhaniebniejsze obelgi i najśmieszniejsze zarzuty. Rzecz to charakterystyczna, że ci sami, którzy tak się oburzają na wpuszczenie Jezuitów, z równą zaciekłością kruszą kopję o przywileje dla żydów. Zaiste wspaniała to zasada sprawiedliwości!

W niemieckiem parlamencie zakończyła się wreszcie czterodniowa dysputa z pierwszorzędnymi koryfeuszami socjalno demokratycznej partji. Na ostatniej sesji dano nawet ostatni głos wspaniałomyślnie L i e b k n e c h t o w i B e b e l nic nie powiedział o przyszłem państwie socjalistycznem, L i e b k n e c h t mniej jeszcze od Bebla. Treścią jego mowy były bombastyczne wykrzykniki jak np. „Wy wszyscy, którzy przeciw nam się łączycie, pójdźcie, wystąpcie, uderzcie, a znajdziecie nas na stanowisku z naszym prostym, niesplamionym (!) czerwonym sztandarem, gotowych do odporu i załatwienia się z wami“. Stöcker spokojnie w kilku słowach odpowiedział w imieniu wszystkich swych kolegów, że zrzeka się odpowiedzi. Socjaliści zatem ponieśli stanowczą klęskę. Partja ich okazała się przed światem ponownie, jako stronnictwo zwodzicielskie i ogłupiające lud, które, albo samo nie wie czego chce w przyszłości, albo wiedząc tai swe zamiary, jako nie bardzo sympatyczne.

Rozprawa zatem ze socjalistami w parlamencie tak długo trwająca, tę wielką przyniosła korzyść, że przyparłszy ich mocno do ściany, okazała całą ich niemoc zbudowania czegokolwiek w przyszłości.

A propos porażki socjalistów w Berlinie, zaznaczamy i w kraju naszym częściową klęskę tej partji, we Lwowie bowiem zawieszono wydawnictwo dwóch pism socjalistycznych *Robotnika* i *Siły* z powodu, że pisma te tworzące tygodnik nie uiściły należnej kaucji 3000 złr.

Rada państwa.

Na 197-em posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa przedkłada minister handlu traktat handlowy, zawarty z królestwem Korei.

Dep. B r z o r a d i tow. interpelują ministra handlu w sprawie wypadku na czeskiej kolei transwersalnej.

Dep. T a u s c h e zapytuje przewodniczącego komisji, obradującej nad kodeksem karnym, czy zamierza wziąć pod uwagę wielką ilość nadesłanych petycyj, domagających się uregulowania handlu sztucznem masłem, jeszcze przed plenarnemi obradami nad prawem o fałszowaniu środków spożywczych?

Dep. hr. P i n i ń s k i, jako przewodniczący komisji, wyjaśnia, iż zamierzonem jest wydanie osobnego prawa, tyczącego się sztucznego masła.

Dep. S p i n c i c stawia wniosek, aby otworzyć dyskusję nad kilkoma na ostatniem posiedzeniu udzielonemi odpowiedziami przez prezydenta ministrów — wniosek ten Izba odrzuciła i przeszła do obrad w dalszym ciągu nad tyt „Szkoły ludowe“.

Dep. A d a m e k polemizuje z dep. Bendlem, który narzekał na zachowanie się czeskich władz autonomicznych względem Niemców, wykazując, że właśnie szkoły czeskie w miejscowościach o ludności mięszanej są po macoszemu traktowane. Występuje następnie przeciw *Schulverein'owi*, który stara się dzieci czeskie germanizować, nawet sam rząd, szczególniej na Śląsku, eksperymentuje w duchu narodowo-niemieckim i to na korzyść nieprzyjaciół Austrji.

Dep R o s e r żąda wprowadzenia nauki rolnictwa do szkół ludowych. Dep. S e i c h e r t występuje przeciw szkołom utrakwistycznym.

Dep. G ö t z zwraca się przeciw temu, iż w czasie rozpraw nad budżetem ministerjum oświaty więcej o sprawach wyznaniowych i narodowościowych, niż o nauczaniu toczyła się dyskusja.

Mówca stwierdza, iż jego stronnictwo uważa szkołę za instytucję państwową i że kościołowi należy się wpływ jedynie na naukę religji, co zresztą dziś obowiązujące prawa mu zapewniają. Przechodząc do programu rządowego w odniesieniu do szkolnictwa ludowego, mniema deputowany, iż nie ma w nim zapewnienia, że rząd będzie wiernie trzymać się teraźniejszych praw o szkole ludowej — daje się nawet uczuwać pewien powiew reakcji. W końcu żąda zniesienia zupełnego opłat szkolnych.

Minister dr. G a u t s c h odpowiada poprzednim mówcom zaznaczając, iż nie zamierza wdawać się w polemikę z tymi, którzy w sposób indywidualny tłomaczą sobie pewne punkty programu rządowego.

Dep. H a u c k domaga się rozdziału dzieci żydowskich i chrześcijańskich po szkołach. Dep. B a r w i ń s k i omawia smutne stosunki oświaty i szkolnictwa ludowego w Galicji.

Dep. P r a d e i tow. interpelują z powodu odwołania komisarza rządowego z Liberca.

Następne posiedzenie naznaczono na dzień 9 b. m.

W dalszym ciągu obrad nad tyt. „Szkoły ludowe“ na 198-em Izby pos. Rady państwa, pierwszy zabrał głos dep. S a l v a d o r i.

Mowca zwraca się przeciw rządowi, któremu zarzuca ucisk narodowości włoskiej w Trydencie. Rząd nie chce dla 100.000 Czechów otworzyć szkoły czeskiej w Wiedniu, a dla garstki Niemców w południowym Tyrolu, utrzymuje wiele szkół z ogromnym nakładem. Przechodzi następnie do swej poprzednio mianej mowy, którą, zdaniem jego fałszywie zrozumiano i broni swych współziomków przed zarzutem niepatrjotyzmu i wrogich dla Austrji dążności.

Minister dr. G a u t s c h odpowiada poprzedniemu mowcy, broniąc postępowanie rządu w południowym Tyrolu.

Dep. O p p e n h e i m e r napada na dep. ks. Liechtenstein'a za jego mowę przy tytule „Zarząd centralny“. Mowca broni żydów przed zarzutem, jakoby w kwestji znaku Krzyża św. wywierali jakikolwiek wpływ, lub stawiali jakie żądania.

Dep. B i a n c h i n i występuje przeciw wynarodowieniu Kroatów, do którego rząd dąży przez wojsko i przez zakładanie szkół wojskowych, z językiem wykładowym niemieckim. Nauka w obcym języku jest dla dzieci trucizną. Słoweńcy i Kroaci chcą być rządzeni, jako obywatele państwa, lecz nie chcą być przedmiotem wyzysku.

Dep. F u x twierdzi wbrew skargom podnoszonym przeciw germanizacji, że niemczyzna w Austrji upada. Przechodzi do stosunków szkolnych na Morawach, stara się w mowie często przerywanej przez deputowanych Luegera, Slamę i innych dowieść, iż tamtejsza ludność słowiańska posiada dostateczną ilość szkół. Zwracając się do stosunków narodościowych — mniema, że Czesi wywołują sami walkę narodowościową, bojkotyzując niemieckich i żydowskich kupców. Obu deputowanym Salvadori'emu i Bianchini'emu oświadcza mowca, iż im właściwie nie chodzi o szkołę wyznaniową, lecz o przewagę Kościoła i o uczynienie ludu jego niewolnikiem. Na zakończenie mowca przemawia za utrzymaniem ośmioletniego obowiązku uczęszczania do szkoły ludowej i wyraża nadzieję, że pomimo dzisiejszych walk, postęp zwycięży a wtedy nadejdzie era pojednania wszystkich narodów austryjackich.

Dep. H e r o l d jest zdania, że młodoczesi nie występują przeciw językowi niem. lecz przeciw dzisiejszym stosunkom narodowościowym. Jeśli Niemcy są i d e a l i s t a m i, to powinni przestać uważać szkołę za przedmiot walki. Naród składający się z 50 miljonów ludzi, nie powinien czychać na to, aby wcielić do siebie kilku robotników lub rzemieślników. Mowca uderza na rząd, że swego nowego programu nie poddał pod obrady Izby i wogóle nie rozumie, dlaczego rząd stworzył ten program? Stałej większości parlamentarnej nie można utworzyć, dopóki młodoczesi wytrwają na swem dzisiejszem stanowisku. Przepowiada także obecnemu rządowi, iż wkrótce będzie zmuszonym ustąpić.

Dep. B e n d e l ostrzega przed naruszeniem prawa sumienia, które miałoby miejsce w razie, gdyby władze kościelne otrzymały mały wpływ decydujący na szkoły.

Na tem posiedzenie przerwano a przewodniczący w gorących słowach oddał cześć pamięci zmarłego w Pradze, młodoczeskiego dep T r o j a n a. Następne posiedzenie naznaczono na dzień 10-ty b. m.

Macierz Śląska.

(Dokończenie).

Co do poszczególnych pozycyj dochodów to z boleścią zaznaczyć należy, że zmiejszyły się wkładki członków zwyczajnych i dochód ze sprzedaży kartek 10 centowych. Objaw ten przypisać trzeba stosunkom zakordonowym.

Wiadomo powszechnie, że najdzielniejszym środkiem agitacyjnym są sprawozdania i zamieszczone w nich wykazy wkładek. Mając to na względzie, rozsyłaliśmy, gdzie tylko było można, sprawozdania, nie szczędząc kosztów stąd powstałych.

Sprawozdania do Królestwa Polskiego i Rosji dawnym zwyczajem posyłano jako przesyłki polecone. Aż do roku 1892 sprawozdania dochodziły regularnie do rąk naszych delegatów, dopiero przesyłki w roku ubiegłym zwrócono nam z rosyjskich poczt.

W ten sposób odpadło nam prawie zupełnie jedno z najgłówniejszych źródeł dochodu.

Że ubytek ten w bieżącym roku nie spowodował wogóle obniżenia się ogólnego dochodu — to tylko dzięki ofiarności instytucyj i osób na wstępie wspomnianych.

Tem się również tłómaczy, że w roku ubiegłym z Królestwa zaledwie parę nowych członków przybyło — a cały zresztą przyrost nowych członków w liczbie 212 przypada na Śląsk i Galicję.

Do pozyskania tych nowych członków przyczynili się głównie dwaj nasi zasłużeni delegaci pp: Michał Kusionowicz, prof. gimnazjalny w Kołomyi i Vetulani Roman, profesor gimnazjalny w Sanoku.

Nie mniej skutecznie pracowali dla „Macierzy“ p. Józef Hejda, c. k. notarjusz i delegat w Żółkwi, dr. Władysław Jahl, delegat w Jarosławiu, p. Józef Nogaj, prof. gimn w Jarosławiu, p. Ludwik Małecki, prof gimn. w Nowym Sączu, p. Władysław Szybiński, redektor *Gospodarza Wiejskiego* we Lwowie, p. Zygmunt Kunstmann, prof. gimn. w Drohobyczu, dr. Marjan Ciesielski we Lwowie i p Aniela z Duninów Paszkodzka w Tarnopolu.

Wydział składa tu publiczne podziękowanie wszystkim delegatom „Macierzy“ za ich trudy i starania około naszej instytucji.

I tego roku powiększył się księgozbiór „Macierzy“, dzięki znowu ofiarności czcigodnego profesora emer. p. Bartkowskiego z Paryża.

Imię to snuje się jak złota nić w każdym sprawozdaniu. Przy założeniu „Macierzy“ i latach następnych pracował on gorliwie, jako jej delegat znaczny dochód jej przysporzył — teraz zaś przyciśnięty wiekiem i brakiem sił złożył delegaturę, ale natomiast pozostawił nam trwałą po sobie pamiątkę, bo znaczny księgozbiór dzieł dobonowych, do użytku gimnazjów przeznaczonych wraz z katalogiem ofiarował przyszłemu polskiemu gimnazjum. Ostatnia czwarta z rzędu przesyłka doszła nas przed 4 tygodniami.

Księgozbiór ten jako też zbiór minerałów, ofiarowany przez p. nadinżyniera Godka z Hruszowa przechowany jest w bibliotece

---

CZARNY PROKOP.

Powieść osnuta na tle życia opryszków karpackich

przez

Józefa Rogosza

29)

(Ciąg dalszy).

Pies był jej także druhem serdecznym, który w razie niebezpieczeństwa nie omieszkałby jej wczas ostrzedz. zresztą wciąż to pana swego, to ją po rękach lizał, jakby ją pocieszał.

Poczciwe stworzenie!

Powoli noc zapadła. Ona na posłaniu z liści siedząc, wpatrywała się w otwór pieczary; gotowa w razie pojawienia się niedzwiedzia lub wilka rzucić się i strzelać.

Do otworu jednak przystąpić i w bór spojrzeć nie odważyłaby się za żadne skarby świata. Z dzikiem zwierzęciem mogłaby walkę stoczyć, Pan Bóg wsparłby ją swojem ramieniem, ale złe duchy, czarownice, upiory, mogłyby ją porwać i z sobą ponieść za światy...

Zdawało jej się, że słyszy ryki niedźwiedzi, wycie wilków, beczenie łani rozdzieranej, krzyki puhaczów, szum skrzydeł czarnych duchów...

Łapisz atoli nic nie musiał słyszeć, skoro leżał spokojnie u nóg swego pana, w kółko skręcony...

Dopiero nad ranem sen ją zmożył. Młody organizm potrzebował dłuższego wypoczynku, byłaby też pewnie do południa spała, gdyby nie pies, który nad uchem zaczął jej skomlić i po twarzy ja lizać.

Zbudziła się i usiadła

W pieczarze nic się nie zmieniło. Prokop leżał wciąż nieprzytomny, przez otwór zazierały słońca promienie, na dworze musiało być wesoło i ciepło.

Klękła przy głowie Prokopa i zaczęła doń mówić. Daremnie! Nic nie słyszał Przeżegnała się i przez otwór na świat boży wyjrzała W rzeczy samej było ciepło, drzewa pękały gdzieś daleko słychać było dzięcioła, bijącego długim dziobem o korę na dębie.

Wczoraj nie wiele jadła, ale dziś głód jej już dokuczał. Kawał chleba, który pozostał, rozłamała na dwoje. Jednę połowę dała psu, drugą sama zjadła. A kiedy z zapasów żywności nic już nie zostało, krom wina w manierce, które jednak dla Prokopa musiała zostawić, wtedy stanęło przed nią straszne widmo głodu, o którem wczoraj, wśród większych udręczeń, ani pomyślała. Co ona teraz pocznie? Czem przy życiu utrzyma siebie, psa, czem wreszcie Prokopa, gdy się zbudzi i jeść zażąda? Wśród tej puszczy bezdennej nikt jej nie dopomoże.

W pierwszej chwili postanowiła czekać cierpliwie do dnia następnego, ale po bliższej rozwadze zrozumiała, że każda godzina zwłoki — zwiększa grozę położenia. Dziś może się jeszcze dobić do jakiej siedziby ludzkiej, ale jutro, gdy sama osłabnie, co pocznie? Oboje zginą

— Nie! nie! nie ma chwili do stracenia! — powiedziała sobie w duchu, i krócicę w zanadrze ukrywszy, postanowiła iść, gdzie ją oczy poniosą. Na odchodnem zwrócila się jeszcze do *Łapisza*: — Niech pies czeka i pana pilnuje, żeby mu się co złego nie stało, ja tu wkrótce wrócę!

Pies zaskowyczał, jak według zwyczaju, pana swego w twarz polizał i usiadł przy jego głowach.

Ołena pochyliła się nad Prokopem, pocałowała go w czoło, przeżegnała najpierw jego, potem siebie, głęboko westchnęła i wysunąwszy się z jaskini, pobiegła w tym samym kierunku, w którym wczoraj szła z Prokopem.

Biegła szybko, jak wiatr, tylko liść suchy pod jej nogami szeleściał. Dokąd właściwie dążyła, kogo miała o pomoc prosić, nad tem się nie zastanawiała. Pragnęła zobaczyć ludzi, odezwać się do ich miłosierdzia. A jeżeli oni nic nie uczynią? Alboż w jej wieku wątpi się o sercu ludzkiem!...

A kiedy tak biegła, głos wewnętrzny, którego dotąd jeszcze nigdy nie słyszała, zaczął jej szeptać: Dziewczyno szalona co ty właściwie czynisz? Puściłaś się w świat z człowiekiem, który Bóg wie co zrobił, teraz narażasz siebie na troski bez granic, może nawet na śmierć, pytanie czy jego ocalisz, a siebie pewnie zgubisz, dziewczyno, czy Bóg cię odstąpił? Wracaj lepiej do domu, padnij ojcu do nóg, proś go, żeby cię wydał za jakiego kmiecia, choćby zresztą starego, i żyj uczciwie. Ołeno! ten twój Prokop szczęścia ci nie zapewni, tyś gotowa marnie przez niego zginąć i jeszcze dusza twoja pójdzie na potępienie!..

Obejrzała się przestraszona, czy kto tego głosu nie słyszał. Przelękła się, że zły duch przybrawszy fałszywą postać anioła-stróża do jej duszy przystęp znalazł, wstydziła się, że go tak długo mogła słuchać... O! nie, przenigdy! ona Prokopa nie opuści, bo ich dusze już na wieki się złączyły, bo po za nim nie ma dla niej szczęścia na ziemi, bo ona go kocha bardziej niż swoje sumienie!..

I puściła się cwałem ku gościńcowi, który nakształt białej wstęgi wił się przez góry i lasy.

XI.

Tuż przy gościńcu rósł dąb rozłożysty a gruby. Skryła się za jego pień i wzrok niespokojny skierowała na lewo. W tym kierunku droga wspinała się na niewielki pagórek, za którym wznosiły się góry coraz wyższe, z sędziwemi głowami, strzegące jak białe duchy granicy rozdzielającej dwa narody. Tamtędy jechało się do jej kraju, lecz ztamtąd nikt nie nadchodził.

Teraz popatrzyła na prawo.

Droga biegła tu wprawdzie równie pochyło, lecz o spadzistości łagodnej i prowadziła ku Munkaczowi. Ponieważ i ta strona była pusta, przeto chciała już wyjść na gościniec i szukać gdzie jakiej wioski, gdy wtem, na skręcie drogi, z poza drzew się wychylając, ukazał się podróżny.

Serce uderzyło w jej piersi tempem przyspieszonem. Została więc na dawnem miejscu, przed wzrokiem nadchodzącego cała zasłonięta i do drzewa się przytuliwszy, czekała, pókiby do niej nie doszedł.

Zdaleka nie mogła dojrzeć ani jego rysów, ani nawet ubioru. Widziała tylko że był to mężczyzna i coś niósł na plecach. W miarę jednak, jak się zbliżał, rozpoznawała części jego odzienia. Na głowie miał czarny kapelusz filcowy z podwiniętemi do góry skrzydłami, taki sam, jaki Słowacy w tych stronach noszą, na ramionach czarny kożuszek ze sznurami, podobny do dołmana węgierskiego, na nogach czarne, obcisłe pantalony i buty po kolana. Pod kożuszkiem, na piersiach rozpiętych, widać było krótki kaftan z ogromnemi guzami srebrnymi, na nim pas, za którym tkwił nóż z błyszczącą rękojeścią. Chociaż podróżny głowę miał schyloną, skutkiem czego Ołena nie mogła dojrzeć jego twarzy, jednakowoż z samego ubrania wnioskując, wzięła go bądź za Węgra, bądź za Cygana. W Smorzu Cyganie węgierscy ze swoją kuźnią często się pojawiali i między nimi widywała ludzi tak samo odzianych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czytelni ludowej. Zarząd Czytelni z początkiem ubiegłego roku przejął zupełnie bezinteresownie i z wszelką gotowością cały nasz inwentarz do przechowania, a w sali Czytelni mieści się również nowo sprawiona szafa na druki i inne drobiazgi.

Oprócz czynności, mającej na celu przysporzenie dochodów, zajmował się wydział w roku ubiegłym myślą założenia ochronki polskiej i szkoły ludowej w Cieszynie — do czego upoważnia Macierz §. 1 statutu. W tym celu z ramienia Macierzy wysadzone zostały dwie sekcje (§. 8 stat.), które miały się zająć wprowadzeniem w życie powyższych zakładów.

Przed tem jednak utworzył się w Cieszynie zupełnie obcy i niezależny od Macierzy komitet Tercjarzy, mający jedynie na celu założenie ochronki.

W ciągu roku czyniono z obu stron usiłowania, aby się rzeczone komitety połączyły i działały nadal pod egidą Macierzy.

Połączenie nie przyszło do skutku, a to głównie dla tego, że „komitet Tercjarzy" stawiał zbyt uciążliwe warunki, i zbyt wielkie wkładał na nią zobowiązania, których Macierz ze względu na główny swój cel t. j. założenia gimnazjum przyjąć nie mogła.

Komitet więc ów działał dalej niezależnie od „Macierzy", wydał odezwy i zbierał składki.

Widząc to wydział, uznał za stosowne na razie pozostawić wolną rękę „komitetowi Tercjarzy" — a to raz, aby nie rozdrabniać sił własnych, a powtóre, ponieważ komitet ów wymagał zbyt wielkich ofiar, jakich ze względu na główny swój cel — t. j. założenia polskiego gimnazjum, „Macierz" na razie ponieść nie była w stanie — a wreszcie dla tego, że co do współdziałania z „komitetem Tercjarzy" zachodziły jeszcze inne przeszkody.

Nie długo po tem komitet ów udał się do „Macierzy" z prośbą o subwencję na założyć się mającą przezeń ochronkę.

Na prośbę tę odpowiedziano, że „Macierz" dopiero w chwili, kiedy ochronka przez komitet Tercjarzy założoną zostanie, sprawę subwencji weźmie pod rozwagę.

Własną zaś sekcję ochronki, ze względów wyżej przytoczonych, rozwiązaliśmy.

Oto obraz skromnej działalności w roku ubiegłym.

Z otuchą w przyszłość przystąpimy w nowym roku do pracy, ufni, że dotychczasowi dobrodzieje, członkowie i delegaci i nadal nie będą szczędzić ofiar dla małej, ale wiernej cząstki narodu polskiego.

My zaś wierni naszej dewizie, że „naród, który ma szkoły — ma przyszłość", dołożymy wszelkich sił i starań, aby jak najprędzej lud nasz przeczytać mógł radosny dla siebie napis:

„Polskie gimnazjum".

Sprawa panamska.

Senator Albert Grévy odesłał 20.000 fr. panu Montchiwurt, likwidatorowi Towarzystwa panamskiego. Jak wiadomo, sumę tę otrzymał, jako łapówkę za oddanie swego głosu w senacie na rzecz emisji losów panamskich.

Deputowany Le Herissé ma wnieść w Izbie interpelację, aby Rouviera pozostawić w stanie oskarżenia i sprawa jego poszła przed kratki sądowe.

Wszystkie konserwatywne dzienniki twierdzą, iż wskutek ostatnich zajść w sprawie panamskiej i uwolnienia z pod zarzutu przekupstwa prawie wszystkich deputowanych i senatorów, obecne ministerjum, nie może się utrzymać u steru. *Figaro* zaznacza, że tylko inne ministerjum może rozpisać nowe wybory i oczyścić Izbę z żywiołów niezdrowych. Według ostatnich wiadomości prawica ma się połączyć z centrum lewem, aby ostatecznie zwalczyć partję radykalną. Jeżeli sojusz przyjdzie do skutku, to nietylko ministerjum Ribota, ale i sam prezydent Carnot byłby zagrożony.

W ostatniej chwili wypłynął na widownię Cavaignac, syn znanego jenerała z 1848 r., który w 1848 r. za pomocą kartaczy i bagnetów uśmierzył powstanie uliczne. Mowa jego miana w Izbie, zwróciła powszechną uwagę i zaczynają już głośno mówić o nim, jako o przyszłym następcy Carnota. Cavaignac nigdy nie miał żadnych stosunków z wielkiemi przedsiębiorstwami, a w sprawie panamskiej stał zupełnie na uboczu. Nie mięszał się do rozpraw w Izbie, nie należał do ankiety parlamentarnej, lecz potrafił skorzystać z danej chwili i otwarcie zamanifestował swoje oburzenie. Opinja publiczna gorąco mu przyklasnęła i stał się od razu modnym i poszukiwanym. To wystarcza we Francji, aby mieć prawo do marzenia o zaszczytach a nawet w krześle prezydjalnem. Jak dotąd bowiem pan Cavaignac niczem się nie odznaczył a wypowiedzenie dobrej mowy, nie stanowi jeszcze o rzeczywistej wartości człowieka i o jego talentach, któreby utorowały drogę do zajęcia najwyższego stanowiska w kraju.

Arton podróżuje obecnie pod przybranemi nazwiskami: Förstera i Reutera. Policja ciągle go ściga, lecz przytrzymać nie może. Prefekt policji wyznaczył cichaczem agentom 50.000 franków, jeżeli go zdołają uchwycić.

Jubileusz K. Bartoszewicza.

(Dokończenie).

Po wręczeniu wieńca, p. Zygmunt Sarnecki odczytał, nadesłe ze wszystkich stron Polski, listy i telegramy.

Oto ich spis:

a) *Telegramy:*

1. Od Wincentego Rapackiego z Warszawy.

2. Od Władysława Bełzy ze Lwowa.

3. Od p. Antoniny Brandowskiej z Poznańskiego.

4. Dawnemu koledze, towarzyszowi pracy winszuje zasłużonego uznania i życzy złotego jubileuszu

Gawalewicz.

5. Z mroźnych krain gorące życzenia przesyła jubilatowi

Redakcja *Kraju.*

6. Od Stanisława Graybnera z Warszawy.

7. Od redakcji lwowskiej *Kurjera Polskiego*. Podpisy: Dobrowolski, Tetmajer, Rzepecki.

8. Od dra Celestyna Sztembartha ze Lwowa.

9. Od dra Ludwika Brudzińskiego z Mikuliniec.

10. Od rodziny Maciejowskich z Warszawy.

11. Od redakcji *Nowej Sztuki* ze Lwowa (podp. Roman Lewandowski).

12. Od redakcji *Tygodnika Illustrowanego* z Warszawy.

13. Od redakcji *Kurjera Codziennego* z Warszawy.

14. Od stowarzyszeń polskich w Wiedniu „Lutnia" i „Zgoda".

15. Serdeczne życzenia — na zdar
przesyła — Jelinek.

16. Od Gebethnera i Wolffa z Warszawy.

17. Od Mieczysława Fränkla z Warszawy.

18. Humor dar bogów, tak rzadki wśród [świata,
Niechaj bije z Ciebie długie, długie [lata,
Niechaj wybrańca swego strzegąc wier- [nie,
Laurów Ci mnoży, a usuwa ciernie.
Redakcja *Smigusa.*

19. Jednocząc się duchem i sercem z miejscowymi uczestnikami dzisiejszej uroczystości na cześć 25 letniej Pańskiej pracy na niwie literatury i publicystyki, zasyłamy życzenia, aby świetny Jego talent i pióro w długie jeszcze lata służyły dobrej sprawie, przynosząc chlubę naszemu piśmiennictwu, a wawrzyny młodemu Jubilatowi. *Dziennik Polski*: dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, Mieczysław Schmitt, Stanisław Wojnarowski, Stanisław Rossowski, dr. Stanisław Rittel, Aleksander Milski, Stanisław Laskowski, Adam Krajewski, Adolf Inlender, Półjanowski.

20. Idż, jakeś prawdy szedł dotąd torem,
Walcz dalej sercem a tnij humorem.
Grono Tarnowian.

21. Od dra Józefa Czeczota z Litwy.

22. Od Antoniego, Zygmunta i Adama Bartoszewiczów z Litwy.

23. Od dra Józefa Kallenbacha, profesora uniwersytetu w Fryburgu.

24. W dniu uroczystym ślemy z kresów życzenia. Niech pióro walczące dzielnie ćwierć wieku w imię prawdy, będzie w długie lata bodźcem do czynu. Cześć temu, którego praca znajduje uznanie na wszystkich krańcach znękanego narodu.

Redakcja *Gwiazdki Cieszyńskiej.*

25. Od Redakcji *Dziennika Poznańskiego.*

26. Ćwierć wieku dziś obchodzisz pracy [i splendoru
Golizny, trosk i złudzeń w nagrodę [humoru.
Gdy wszystkie wielkie hasła nie stro- [nią mamony,
Gromiąc dzielnic waśń bratnią, kuj [piórem korony.
Dr. M. Morawski ze Żmigrodu.

27. Od dra Józefa Kołączkowskiego z Nowego Sącza.

Listy i bilety gratulacyjne nadesłali: Aleksander Kraushaar z Warszawy, Wiktor Gomulicki z Warszawy, dr. Kalinowski z Podola ros., Jan Zdora (Zengteller) z Kołomyi, Juljusz Kossak, K. Zaleski z Warszawy, ks. prof. Marjan Morawski, dr. Daniel Wierzbicki, ks. Jan Badeni i t. d.

W końcu odczytał jeszcze Zygmunt Sarnecki zbiorowe życzenia literatów i dziennikarzy krakowskich, złożone w ozdobnej tece Jubilatowi. Życzenia te opatrzyli swemi podpisami: dr. Adam Asnyk, Józef Bliziński, Michał Bałucki, Estreicher, Michał Konopiński, Marjan Dubiecki, Żegota Pauli, Adam Bełcikowski, dr. Teofil Ziemba, Czesław Pieniążek, Ryszard Ruszkowski, Wincenty Wdowiszewski, Stanisław Tłotnicki, Kazimierz Tetmajer, Stanisław Brandowski, Władysław Prokesch, Włodzimierz Lewicki, Stanisław Graybner, Józef Bornstein, Zenon Parvi, Teofil Terlecki (Komar), Józef Łoziński, Franciszek Dominik i t. d. Na wniosek p. Kazimierza Langiego, położyli na adresie swoje podpisy wszyscy obecni na uczcie jubileuszowej.

Kiedy się uciszyły oklaski, jakimi przerywano i zakończono odczytanie telegramów i adresu, powstał jubilat i w dłuższem przemówieniu skreślił powody, które go do przyjęcia jubileuszu skłoniły. Już przed czterema miesiącami, — mówił Bartoszewicz, — grono życzliwych chciało urządzić mu jubileusz, oparł się jednak temu, gdyż będąc surowym często krytykiem dla innych, umie nim być i dla samego siebie. Wie, że zrobił bardzo mało, że samą datę jubileuszu można zakwestjonować, boć trudno rachować lata służby jego literackiej od młodocianych płodów gimnazjalisty, obawiał się wreszcie, aby nie odpłacono mu pięknem za nabne, boć wolałby on zawsze śmiać się z innych, niż żeby z niego żartowano. (Cały ten ustęp, który podajemy w streszczeniu, przerywali wciąż zgromadzeni głośnemi zaprzeczeniami). Jeżeli jednak przyjął później jubileusz, było to wynikiem dłuższego namysłu. Sądzi siebie tak samo surowo, jak i przedtem, ale do walki ze zmysłem krytycznym stanęły ludzkie uczucia. Przecierpiał wiele przez lat kilkanaście, borykał się z losem, na każdym kroku spotykał się z zemstą tych, których podrażnił piórem lub słowem. Od niedawna wreszcie odetchnął, może nieco spokojniej spoglądać w przyszłość, nie obawia się, aby przynajmniej na razie dzieciom jego zabrakło chleba. Czyż wobec przeżytych długoletnich przykrości może mu kto wziąć za złe, że korzysta z dobrej woli życzliwych i chce mieć w życiu chwilę przyjemną (Oklaski). Zrobił mało, bardzo mało, ale była to wina po części okoliczności. Pracował jak mógł, jak umiał, a choćby to samochwalstwem kto nazwał, może sobie publicznie przyznać, że zawsze działał w dobrej wierze, że nigdy pióra swego nie sprzedał (huczne oklaski). Miał więc pewne prawo nie odtrącić życzliwych dłoni, które z serdecznym uściskiem do niego wyciągnięto (oklaski).

W dalszej spowiedzi, bo tak przemówienie Bartoszewicza nazwać można, podał jubilat jeszcze inne argumenty, które w sprawie jubileuszu „zrobiły wyłom w twierdzy jego zmysłu krytycznego". Wielką rolę odgrywała miłość dla dzieci. Gdyby osierocił je za rok, za dwa, lub za lat kilka, nie pozostawiłby im nic po sobie, — jeżeliby dobrzy ludzie nie pomogli, te ukochane jego istoty skazane byłyby na nędzę. Niech więc chociaż zostawi im w spadku wspomnienie, że pracę ich ojca kiedyś uznano, że była gromadka takich, co po 25 latach tej pracy uścisnęli mu dłonie, że w tej gromadce znajdowali się oprócz znajomych i przyjaciół, ludzie całkiem mu osobiście nieznani, że znajdowali się w niej ludzie i wielkiego talentu, i wielkiej pracy i nauki i wielkich zasług obywatelskich. Wie on sam najlepiej, co znaczy dla dzieci pozostawienie przez ojca dobrej po sobie pamięci. W chwili największych niepowodzeń, w chwilach rozpaczy, pamięć zasług ojcowskich, pamięć tej czci, jaką ogół rodzica jego otaczał, dodawała mu siły, wyrywała z odrętwienia i bezczynności.

Innym argumentem było przekonanie, że przyjmując jubileusz, działa poniekąd dla dobra swego zawodu. Kiedy dziennikarz i fejletonista mogą za granicą zostać nawet na życia „nieśmiertelnymi", u nas istnieją jeszcze chińskie na ich pracę zapatrywania. Kto przez lat kilka napisze jeden lub dwa tomy nudnej i ciężkiej rzeczy, kto nawet spłodzi kilka paroarkuszowych rozprawek sądzi, że jest o całe niebo wyższy od powieściopisarza, a cóż dopiero od najzdolniejszego choćby dziennikarza lub fejletonisty. Bartoszewicz zastrzega się najmocniej, aby lekceważył poważne studja, — bije przed niemi czołem, uwielbia wiedzę połączoną z talentem. Ale śmieszy go to stopniowanie rodzajów pracy umysłowej. Nie uznaje, jak się kiedyś wyraził, wyższości szewca damskiego nad męzkim; woli buty dobrze zrobione, niż źle uszyte trzewiki — i odwrotnie. Dziennikarz i fejletonista i tak są pokrzywdzeni. Pamięć o nich mija tak prawie jak o aktorach. Pracują nieustannie, codziennie, nie wiedząc co odpoczynek. Narażeni są na tysiące przykrości, jeżeli tylko piszą prawdę. Każdy fejleton to nowych dziesięciu lub stu wrogów. Spotykają się z oszczerstwami, nienawiścią, publicznemi zarzutami, sami drą się pomiędzy sobą i błotem się obrzucają. Zdolności i wiedzę swoją rozpraszają na atomy. O humorystach znów ludzi sądzą, że praca ich lekka, choć napisanie stu wierszy z humorem zajmuje dziesięć razy więcej czasu, niż napisanie innego artykułu. Mówca znał humorystę, co przy łożu niebezpiecznie chorej żony musiał pisać humoreskę, choć mu się serce krwawiło, bo trzeba było pieniędzy na lekarstwo. Nie wesołe to życie.

Strzeżcie się, szanowni panowie, — kończył Bartoszewicz, — synów swoich wychowywać na dziennikarzy i fejletonistów. To żaden w naszych stosunkach interes. Prócz tej rady przyjmijcie szczerą podziękę, że zebraliście się, aby dziennikarzowi i fejletoniście wyrazić uznanie, — może to co wpłynie na zmniejszenie lekceważenia tych ciężkich zawodów. Od siebie zaś i w imieniu swoich najdroższych powiem wam krótko, z serca, po staropolsku: Bóg wam zapłać, panowie!

Podane przez nas w streszczeniu przemówienie Bartoszewicza przerywane wciąż było licznemi oklaskami.

Następny mówca p. Władysław Chwalibogowski wniósł zdrowie jubilata w imieniu obecnych na uczcie jego kolegów uniwersyteckich. W serdecznych słowach zapewniał, że chwile spędzone z Bartoszewiczem na ławie Wszechnicy i w Towarzystwach akademickich pozostaną mu zawsze w pamięci. Nie wiedzieliśmy jeszcze — mówił między innymi pan Ch., — że Bartoszewicz zdobędzie sobie rozgłos jako fejletonista, satyryk i dziennikarz, — ale już wówczas imponował nam swoją wiedzą i zdolnościami, stąd też, choć jeden z młodszych, po roku powołany został przez nas na tak zaszczytne wśród młodzieży stanowisko, jak prezesa „Czytelni akademickiej". Już wówczas odznaczał się tą samą niezależnością zdania i darem przekonywania i już wówczas te jego przymioty gniewały wielu, jak dziś jeszcze gniewają. Ale my, cośmy się z nim bliżej znali i na czyny jego patrzyli, do dziś dnia przechowujemy wspomnienia zacnego, z własną szkodą niezwykle uczynnego i dobrego kolegi. Niech więc pamięć tych dawnych stosunków będzie tłómaczem uczuć naszych w dniu jego jubileuszu, który jeżeli jest radosnym dla niego, to i dla nas być musi". (Oklaski).

Prof. Józef Winkowski, wyszedłszy z założenia, że często ludzie zasłużeni winni swą chęć do pracy ciepłu domowego ogniska, a mając na podstawie własnych stosunków z jubilatem przeświadczenie, że na tem cieple mu nie zbywa, wniósł wymownie zdrowie małżonki jubilata i jego dzieci życząc im, aby w ślady ojca i dziadka wstępowały. (Oklaski).

Obecny na uroczystości znany warszawski poeta p. Artur Oppman (Or-ot) odczytał skreślony naprędce toast następujący:

O muzo! podaj mi skrzydła,
I nie chmurz swego oblicza,
Chcę śpiewać sławę — wiesz czyją?
Kaźmirza Bartoszewicza.

Muzo! ty chylisz swą głowę.
Laurów i róż dlań chcesz świetnych.
Masz rację: czcić trzeba zawsze
Dobrych, serdecznych, szlachetnych.

A ktoby *veto* zawołał,
Tego bez sądu zasieczem,
Za infamisa ogłosim
I spalim „ogniem i mieczem".

A ktoby nie chciał inaczej,
(Choćby serc naszych nie zmienił)
Ten będzie „z trzech owych braci"
Tym właśnie... „co się ożenił".

Żart na bok! wiemy, że wszystkim
Od serca leci myśl chyża,
By krzyknąć: wiwat! i uczcić
Bartoszewicza Kaźmirza.

Niech żyje długo i pisze,
Ku pożytkowi tej ziemi,
Co krwią ocieka męczeńską
I łzami ludu srebrnemi.

Ten wiersz naprędce sklecony,
Nie ma ni kunsztu ni gracji —
Ja Deotymą nie jestem
I słabym w improwizacji —

Jednak potrafię wykrzyknąć
I światła w korcu nie skryję:
Cześć tym co idą do słońca!
Zacny pan Kaźmirz niech żyje!

Po burzy oklasków, wywołanej serdecznym nastrojem i zgrabną formą improwizacji Or-ota, redaktor *Myśli* p. Józef Bornsztein, nawiązując swe słowa do ustępu z przemówienia dra Jordana o *Kurjerze krakowskim*, podniósł niezwykłą pracowitość Bartoszewicza, której się przez parę lat naocznie przyglądał, a zarazem jego skromność „Kiedym — mówił p. Bornsztein — dowiedział się od p. Grajnerta, że Bartoszewicz przed 25 laty był już współpracownikiem wydawanej przez niego *Zorzy* i wskutek tego postanowiłem napisać sylwetę literacką dzisiejszego jubilata, udałem się do niego z prośbą o dostarczenie mi dat biograficznych. Odpowiedział mi na to krótko z uśmiechem: „Zawcześnie jeszcze na mój nekrolog" — i na tych słowach się skończyło — nic od niego nie wydostałem. Wniósł więc p. Bornsztein zdrowie Bartoszewicza, jako człowieka gardzącego reklamą.

P. Antoni Piotrowski w krótkiem, treściwem przemówieniu podniósł, że Bartoszewicz ma także pewne zasługi dla malarstwa. Był bowiem czas, kiedy on jeden tylko niektórym naszym wielkościom artystycznym mówił słowa prawdy, „zastrzykiwał im eter", otrzeźwiał ich i do równowagi doprowadzał. Z tego powodu p. Piotrowski wniósł toast na cześć lekarskich zdolności Bartoszewicza.

P. Antoni Koziański wniósł zdrowie jubilata w imieniu przemysłowców. Przez lat 15-cie, mówił, będąc w ciągłych stosunkach z jubilatem, jako z wydawcą, poznałem w nim człowieka niezwykłej uczciwości, który sam siebie wolał skrzywdzić, aniżeli krzywdę uczynić innemu. Nawet w najtrudniejszych warunkach, o jakich mało kto ma wyobrażenie, ta myśl mu zawsze przyświecała. Na ten temat p. Koziański mówił dłużej i bardzo gorąco, stawiając Bartoszewicza za przykład młodszym i kończąc tem, że tylko przy takich kljentach można mówić o wzroście i powodzeniu przemysłu krajowego.

Uczta zbliżyła się ku końcowi. A więc starodawnem zwyczajem wniósł w serdecznych słowach toast „kochajmy się" mecenas Władysław Kastory. W przemówieniu swojem położył nacisk na to, że od dawanie uznania ludziom talentu i zasługi, jest jednym z prawdziwych dowodów miłości ogólnej.

„Kochajmy się", to zamało, — rzekł ostatni mówca p. Kazimierz Langie — od stu lat bowiem stało się u nas zwyczajem dodawać jeszcze: „nie dajmy się". Mówca poruszył kilka pięknych myśli, wskazując, że są sprawy, które wszystkich jednoczyć mogą i muszą, bo stoją po nad wszelkiemi walkami partyjnemi. Wymieniwszy ich kilka, p. Langie widział i w jubileuszu Bartoszewicza, człowieka nie hołdującego żadnemu stronnictwu, dowód tej jedności, która hasłu „nie dajmy się" zapewnia zwycięztwo.

Po wyczerpaniu toastów jubilat, gorąco podziękował komitetowi, który się zajął urządzeniem jego jubileuszu. Podziękowanie to złożył w ręce przewodniczącego, profesora dra Henryka Jordana.

Serdeczna pogawędka, deklamacja i zaimprowizowane śpiewy chóralne przy akompaniamencie fortepianu zakończyły uroczystość jubileuszową, która długie i miłe między jej uczestnikami pozostawi po sobie wspomnienie.

Wieniec srebrny ofiarowany jubilatowi wyszedł z pracowni p. Wiktora Czaplickiego. Składkę na ten pięknie wykonany upominek rozpoczęły panie: Czesławowa Kieszkowska, Julja Chwalibogowska, profesorowa Adela Obalińska, mecenasowa Marja Dadlezowa, Helena Sapalska, Tomaszowa Prylińska, profesorowa Przemysławowa Pieniążkowa, Marja Lewandowska Józefowa Mrazkowa, Józefowa Trepkowa, Helena Kozierowska itd. itd.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Dziś odbyło się w kościele archikatedralnym żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Teofila Lenartowicza, urządzone staraniem Wydziału krajowego. Nabożeństwo odprawił ks. infułat Zabłocki w asystencji licznego kleru. Publiczność zapełniła nawę kościelną. Na nabożeństwie znajdowali się członkowie Wydziału krajowego, reprezentanci stowarzyszeń i cechów.

* W dniu 10 b. m. wygłosi tu odczyt na dochód Towarzystwa oszczędności kobiet prof. August Sokołowski p. t.: „Rok 1830 i 1831".

* Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował praktykantów sąd.: Dr. Arona Melera, Eljasza Fränkla, Stanisława Kazimierza Ilnickiego Sieniuszkiewicza, Franciszka Gołąba i Zdzisława Wiszniowskiego, auskultantami sądowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Michała Koreckiego w Iwanowcach; Marję Krynicką w Hujczu; Marję Ościsławską w Rudniku; Elżbietę Pociejównę i Bronisława Górkę w Rozdole; Zofję Poh, w Bereżnicy królewskiej; Mieczysława Sroczyńskiego, w Gorlicach; Juljannę Jacyniankę, w Monastercu; Albinę Wolską, w Młyniskach; Karola Schreyera, w Machlińcu; Józefa Haniusiaka w Nieszkowicach małych; Ludwika Jedlińskiego w Potoku; Stanisławę Latscherową, w Kołomyji; Wandę Ziołkowską, w Kołomyji tudzież zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: ks. Mateusza Jeża w gimnazjum św. Anny w Krakowie; ks. Jana Niemczyka w gimnazjum w Stryju: Józefa Szczepańskiego w szkole realnej w Krakowie.

* Minister handlu zatwierdził wybór Karola Kiselki na prezesa i Jakóba Pipesa na wiceprezesa Izby handlowej. — Dyrekcja powszechnej wystawy krajowej zawiadamia interesowanych, iż z rozpoczęciem robót ziemnych na wiosnę, na placu wystawy, potrzebne będą dla robotników i w ogóle osób w pracach przy wystawie udział biorących, kantyny.

Osoby, któreby się tem przedsiębiorstwem zająć chciały, raczą wnieść oferty, z dołączeniem planu kantyny, którą (oczywiście własnym kosztem) postawić zamierzają, oraz świadectw odpowiedniej kwalifikacji.

Termin ostateczny przyjmowania ofert dnia 1 marca 1893 r. Adres: Dyrekcja powszechnej wystawy krajowej, Jagiellońska 15.

KURJER WARSZAWSKI.

* Kilka osób udało się do dyrekcji teatrów warszawskich, aby im udzielono pozwolenia na dawanie lekcyj tańca. Dyrekcja jednak odmówiła, z powodu, iż tylko specjaliści baletowi, znają dobrze ten fach i ci mają mają prawo uczyć mazurów, walców i t. d.

Pod rządami rosyjskimi, nawet taniec ulega silnej cenzurze.

* Skutkiem starań pani Marji Witkowskiej, otwartym zostanie dom schronienia, dla chorych i wiekowych szwaczek, pod opieką zarządu Towarzystwa dobroczynności.

* Ślusarz tutejszy, p. Władysław Żywiński, otrzymał pierwszą nagrodę w kwocie 1000 marek na konkursie ślusarskim w Sztutgardzie.

* Urzędowy *Dniewnik Warszawski* ogłasza, że rozporządzenia sanitarne, co do dezynfekcji podróżnych i ich rzeczy, na granicach: austrjackiej i pruskiej, zostały już zniesione.

KURJER PETERSBURGSKI.

* Księgarze moskiewscy podali prośbę do ministra oświaty, aby tenże wpłynął jako na rząd, co do zaprowadzenia stempla od dzienników i wszystkich wydawnictw perjodycznych. Także książki, które nie będą im powierzone w komis, powinny być stemplem obłożone.

A zatem tamtejsi panowie księgarze, niezadawalają się już skromnym procentem 50 od sta, lecz żądają zupełnego monopolu, żeby autorowie zależeli od ich bezwzględnej łaski.

Doprawdy! to nieco zawiele.

Rocznice historyczne.

Mimo rozejmu, jeszcze za panowania Zygmunta w r. 1571 z Moskwą zawartego, posłał Iwan Groźny do Polski liczne wojska w r. 1577, korzystając z tego, że król Stefan Batory zajęty był zdobywaniem zbuntowanego Gdańska. Moskale popełniając straszne okrucieństwa, zajęli prawie całe Inflanty. Sejm zawotował podatek po złotem od łanu, co było naówczas niezwykle wielką sumą, a gdy stanęło 30 tysięcy wybornego wojska pod bronią, Batory powiódł je na Moskwę. Ominął król Stefan Inflanty, a ruszył na wschodnio-północne ziemie graniczne, skąd Moskale wszędzie się cofali, nie śmiejąc stanąć do otwartego boju a jedynie w twierdzach się bronili. Dnia 11 lutego 1579 r. przybywa król Stefan do Grodna. Pierwsza ta wyprawa Batorego na Moskali, miała na celu zdobycie Połocka, który przed 16 laty Moskale Polsce odebrali. Wojska polskie pozajmowały prędko drobne twierdze koło Połocka, a główną warownię, sam Połock po dwukrotnym szturmie zdobyli. W tej walce koło zdobywania twierdzy, odznaczyli się najbardziej wieśniacy, tworzący tak zwaną wybraniecką, czyli łanową piechotę.

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych

Sobota 11 lutego. O g. 7 w. w teatrze: „Zdrowi i pokaleczeni" Żegoty Krzywdzica (benefis Ludwika Solskiego). — O g. 8 w. mał muzykalno-deklamacyjny w Kole literacko-artystycznem. — O godz. 8 w. tombola w Klubie kolejowym. — O g. 8 w. w Kasynie powszechnem zabawa taneczna. — O g. 5 p. p. pierwsze zebranie komitetu, mającego się zająć przewiezieniem zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza do Krakowa (sala Rady miejskiej).

Niedziela 12 lutego. O godz. 3 p. p. nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Tow. wzaj. pomocy officjalistów prywatnych powiatu krakowskiego i chrzanowskiego (plac św. Ducha l. 2). — O godz. 4 p. p. w teatrze: Diorama Kozłowskiego. — O g. 7 w. wystawa obrazów. Oświetlenie elektryczne. Koncert muzyki wojskowej. — O g. 7 w. w teatrze: „Mazepa" Juljusza Słowackiego (debiut p. Ferdynanda Ordyńskiego. — O godz. 7 w. przedstawienie amatorskie w „Pracy".

Kalendarz myśliwski. Polować można na: Kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie, głuszce (kogoty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. W lutym nie wolno łowić taka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dnie słoneczne między godziną 11 tą a 3-cią można łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki, bolenie, karpie i głowacice — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz. Dziś: św. Eufrozyny p. i Hipolita; Jutro: św. Gaudentego b.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

Dnia 10 lutego.

Rosyjska wielka księżna Aleksandra Petrówna, dziś rano pospiesznym pociągiem przejechała z Wiednia do Wołoczysk.

Komitet wybrany z łona członków zawiązanego towarzystwa „właścicieli domów gontem krytych", obradował wczoraj w mieszkaniu p. Lenerta, nad spisaną ustawą towarzystwa, którą ma zakceptować c. k. Namiestnictwo we Lwowie. Zmiany poczynione, przedłożone będą na walnem zgromadzeniu obywateli miasta, jakie odbędzie się w tych dniach w sali Rady miejskiej.

Czytelnia katolickiej młodzieży, pragnąc uczcić 44-letnią rocznicę śmierci Zygmunta Krasińskiego przypadającą dnia 22 lutego urządza w dniu tym wieczór muzykalno-deklamacyjny w sali hotelu saskiego.

W tym celu rozesłano zaproszenia do różnych amatorów i amatorek artystów, którzy występowali, już w różnych przedstawieniach, aby zechcieli uczestniczyć w wieczorze poświęconym pamięci wielkiego poety. Program złożony będzie z kompozycji muzycznych swojskich mistrzów, oraz z wyjątków z utworów Krasińskiego.

Pozwolenie. Prezydjum namiestnictwa udzieliło komitetowi, zawiązanemu w Krakowie, dla postawienia pomnika ś. p. Arturowi Grottgerowi w Krakowie, pozwolenia do zbierania składek na cel powyższy w całym kraju, na razie do końca roku 1893 pod warunkiem, że zbieranie składek nie będzie się odbywać od domu do domu, że dalej, osoby zajmujące się zbieraniem, będą zaopatrzone w odpowiednie na ich imiona i nazwiska opiewające certyfikaty przez komitet wystawione i przez dyrektora policji w Krakowie koramizowane, niemniej, że wynik składek będzie ogłoszony kwartalnie w jednym dzienników we Lwowie i w Krakowie wychodzących.

Z Czarnej Wsi donoszą nam o pomyślnej pracy i niezwykle pożytecznem stanowisku, jakie od dawna zajmuje XX. Misjonarze. Kościół świeżo odnowiony licznie uczęszczany bywa; w niedzielę i święta odbywają się katechizacje tyle konieczne w okolicy tak bliskiej Krakowa a jednak może dlatego właśnie tak bardzo zdziczałej. Zbyt wielka odległość od parafjalnego kościoła i brak czuwającego oka pasterza, to zapewne głównemi przyczyny zepsucia jakiemu Czarna Wieś uległa. Stanowisko więc XX. Misjonarzy niezmiernie jest tam ważne a opieka religijna prawdziwem dobrodziejstwem.

XX. Misjonarze uzupełniając budowę kościoła, zamierzają dać stosowne okna, których tam jeszcze niedostaje. Możeby więc znaleźli się fundatorowie, którzyby ofiarnością swą zechcieli przyjść w pomoc dziełu tak pięknemu.

Nowe obrazy. Na wystawę Tow. sztuk pięknych nadeszły następujące obrazy: 1) „Portret mężczyzny", pastel Augustynowicza. 2) „Moje dzieci" Jana Styki. 3) „Madonna pocieszycielka" H. Laukoty. 4) „Grajki". 5) „Rodzina włościańska" Tetmajera. 6) „Nad brzegiem morza". 7) „Ruiny". 8) „Studjum niewiasty" pastel i 9) „Gospodarka szczurów na poddaszu" Austena.

W przyszłym tygodniu wystawionym zostanie w salonie Towarzystwa sztuk pięknych obraz dużych rozmiarów Schikanedera: „Tajemnicze morderstwo".

Statystyka pocztowa. W miesiącu styczniu r. b. nadano w tutejszym urzędzie pocztowym listów poleconych razem 8792, z tych prywatnych 5.563, officjalnych 3.229. Nadeszło do Krakowa 25.427, z tych prywatnych 18.235, officjalnych 7.192.

Przesyłek wartościowych nadeszło do doręczenia 11.254, z tych za pobraniem: krajowych 1332 w kwocie 15.679 złr. 2 ct., zagranicznych 320 w kwocie 2.524 złr. 28 ct. Zleceń krajowych 257 sztuk w kwocie 14.033 złr. 84 ct.; zagranicznych 76 sztuk na 3.057 złr. 98 ct. Przekazów pieniężnych nadeszło: krajowych 18.065 sztuk w 416.489 złr. 41½ ct., zagranicznych 1.222 sztuk na 23.182 złr. 30 ct. Nadano przekazów 3.925 na 149.594 zł. 77 ct. Listów pieniężnych nadeszło 4.638 na 1,880.000.

Do pocztowej kasy oszczędności wpłynęło od 1709 uczestników — 259.581 złr. 39 ct. wypłacono 570, uczestnikom 84.365 złr. 53 ct. Znaczków pocztowych sprzedano za 15.376 złr. 10 ct.

Obrót ogólny w styczniu b. r. wynosi w dochodach 996.215 złr. 49 ct., — w wydatkach 876.587 złr. 7½ ct.

† **Zmarli.** Aleksandra z Remerów Mazurowa, nauczycielka semin. żeńskiego w Krakowie, przeżywszy lat 42, zmarła w Krakowie dnia 8 b. m.

Dnia 11 lutego.

Solenne nabożeństwo. Niektóre cechy krakowskie podjęły myśl zamówienia uroczystego nabożeństwa na dzień jubileuszu Ojca św. papieża Leona XIII. Solenne to nabożeństwo odprawionem zostanie w kościele OO. Pijarów dnia 19 lutego o godzinie 9 rano. Inicjatorzy zapraszają wszystkie cechy krakowskie, aby ze światłem i sztandarami w uroczystości liczny wzięły udział.

Nabożeństwo ma na celu uczczenie Ojca św. oraz wzniesienie modłów do Boga, aby wobec obecnych walk wyznaniowych uchronił cechy katolickie krakowskie od napływu innowierców.

Za duszę ś. p. Teofila Lenartowicza wczoraj o godzinie 10 rano w kościele OO. Karmelitów na Piasku ks. Jary odprawił żałobne nabożeństwo. Kondukt przy katafalku odśpiewał wraz z duchowieństwem ks. Chromecki. Nawę kościoła zapełniła liczna publiczność.

Nabożeństwo to zamówił jeden z dawniejszych przyjaciół poety.

Program wiecu katolickiego w Krakowie ma być już w najbliższych dniach ogłoszony.

Z „Ogniska". Stowarzyszenie drukarzy i litografów krakowskich „Ognisko" postanowiło w dniu 19 lutego b. r. urządzić wieczorek wokalno-dramatyczny, z którego czysty dochód przeznaczony jest na rzecz funduszu sprowadzenia zwłok wieszcza ś. p. Teofila Lenartowicza.

Sekcja ekonomiczna magistratu na odbytem wczoraj posiedzeniu zatwierdziła następujące oferty na roboty miejskie p. Zajdzikowskiego na roboty szklarskie, braci Muranyi na roboty stolarskie. Sekcja prócz tego postanowiła powiększyć park Talarda i zakupić jeden beczkowóz za 800 marek. Zatwierdziła wreszcie ofertę pp. Baranowskiego i Loewenheima na dostawę konserwy porfirowej pod temi samemi co dotąd warunkami.

Uczta. Cech ślusarzy, pilnikarzy i ruśnikarzy, urządza w pierwszych dniach postu składkową ucztę w „Zgodzie" na cześć pp. Zygmunta Sarneckiego i Staszczyka. W skład komitetu wchodzą: pp.: Gędzierski, Zarachowicz i Setkowicz. Lista otwarta również dla pań. – Wkładka złr. 1 (w Bazarze przy ulicy św. Anny).

Koncert kwartetu smyczkowego, urządzony wczoraj staraniem Tow. muzycznego, nie zdołał przyciągnąć licznej publiczności. Widać, że poważna muzyka nie ma popytu i mało wśród nas prawdziwych melomanów. Sprawozdanie z tego sympatycznego wieczoru dla braku miejsca odkładamy do jutra.

Walne zebranie członków Towarzystwa tatrzańskiego odbędzie się dnia 19 b. m. o gogodzinie 4 popołudniu w sali muzeum techniczno-przemysłowego.

Z teatru. Na wczorajszym przedstawieniu „Ruchomych obrazów" (po znizonych cenach) sala teatralna szczelnie się zapełniła. Małoletni widzowie oklaskiwali zapamiętale poszczególne obrazy. Pożar młyna i przejazd pociągu, oraz sylwetki kotów i dzieci należały do uprzywiljowanych.

Wczoraj w południe odbyła się próba generalna ze „Zdrowych i pokaleczonych". Sztuka ta pełna głębokich sentencji, obserwacji życia posiada niewątpliwie wartość nietylko sceniczną, ale literacką. Dobrze też zrobił p. Solski, że wybrał ją na swój benefis, dowiódł tem bowiem, że nie goni za efektami płaskiemi lub melodramatycznymi, lecz myśli poważnie. Wyboru p. Solskiemu można stanowczo powinszować już choćby z tego tytułu, że przysporzył repertuarowi teatralnemu jedną ze sztuk oryginalnych, a do których w tym sezonie wielkiego szczęścia nie mieliśmy.

W dzisiejszym przedstawieniu wezmą udział niemal wszystkie wybitne siły naszego personelu. Autor, ukrywający się pod pseudonimem Żegoty Krzywdzica, ma być obecnym na premierze.

Na jutro afisze zapowiadają tragedję Juljusza Słowackiego i debiut p. Ferdynanda Ordyńskiego.

Jarmark na konie. Wielki jarmark wiosenny na konie ras poprawnych odbędzie się dnia 10 marca r. b. jak zwykle przed Kapucynami.

Dnia 14 marca odbędzie się na Groblach jarmark na konie włościańskie.

Falb się pomylił (a co mu się zresztą często przytrafia), dzień mrozu straszliwego przeszedł nietylko bez zimna, ale termometr wskazywał 10 b. m. okrągłe 4 stopnie ciepła. Odwilż kompletna — błoto na ulicach przeraźliwe. Brniemy w niem po kostki, niszczymy obuwie i ubranie. Natomiast stróże kamieniczni zaoszczędzają miotły i łopaty.

Nie ma to jak ład krakowski!

Nauczycielom szkół przemysłowych odmówił Magistrat żądanego podwyższenia płacy, z powodu braku funduszów. A jednak niemal wszystkie inne miasta Galicji, ot, choćby Podgórze, płacą więcej niż Kraków. Prawda, że miasto nasze ma teatr nowy i inne tym podobne wydatki, przecież pamiętaćby trzeba, że „bliższa koszula ciała niż kaftan". Nasze szkoły przemysłowe wieczorne mają i ten błąd, że lubo dają jakie takie dochody uczącym, ale przeważnie dyrektorowie są uprzywiljowani, którzy prócz płacy kierownika, pobierają też lwią cząstkę płacy nauczycielskiej, udzielając po 6 lub 7 godzin, na czem oni wprawdzie zyskują, ale cierpi szkoła, bo równocześnie nie mogą sami uczyć i inspektorować nauczycieli, no! i samych siebie. *Fiat iustitia!*

Z kolonii artystycznej. P. Stanisław Janowski znany zaszczytnie malarz pastelisa i dzielny ilustrator przyjął współpracownictwo w niedawno otworzonym a coraz pomyślniej rozwijającym się zakładzie fotograficznym artysty-malarza Kaspra Żelechowskiego. Obaj sympatyczni artyści-malarze nie porzucając sztuki plastycznej, robią skuteczne usiłowania, aby ich zakład stał się prawdziwie artystyczną pracownią fotograficzną, nieustępującą w niczem najpierwszym zakładom tego rodzaju zagranicą. Mając za sobą wiedzę techniczną, a posiadając smak i gust, obaj młodzi artyści dają pełną gwarancję, że godny poklasku pomysł zastosowania sztuki do przemysłu znajdzie szerokie uznanie i poparcie u ogółu. Przepyszne platynotypie retuszowane przez samych artystów i śliczne zdjęcia na angielskim papierze (nowość w Krakowie), któreśmy wczoraj oglądali, mogłyby śmiało rywalizować z paryskiemi lub angielskiemi odbitkami.

W Izbie sądowej przez trzy dni toczyła się sprawa o podpalenie przeciw Michałowi Węglowi, włościaninowi lat 38 rodem z Kobylan, kilkakrotnie karanemu za różne przestępstwa. Węgiel podpalił dnia 3 sierpnia 1890 r. realność Jana Ziąbka w Kobylanach, wskutek czego powstał pożar, w którem realność Ziąbka spłonęła a co smutniejsze, że w skutek doznanych poparzeń 11-to miesięczne dziecko, Franciszka Ziąbek życie postradało. Przeciwko podpalaczowi wystąpiło z oskarżeniem krakow. Tow. Wzaj. Ubezpieczeń od ognia. W sprawie tej powołano 31 świadków. Według zeznań świadków miał Węgiel rzucić zapaloną zapałkę do stodoły, w której się bawiły dzieci.

Dziewczynka 11-letnia Teresa Węgiel świadczy, że bawiąc się podówczas z dziećmi w stodole miała przy sobie zapałki. Z tej zapewne przyczyny werdykt sędziów przysięgłych co do winy podpalenia przeciw M. Węglowi padł 11 głosami przecząco, przeto Trybunał tegoż w dniu wczorajszym o godz. wpół do 2-giej od wszelkiej winy uwolnił. W sprawie tej prokurator dr. Bujak zastrzegł sobie dochodzenie prawdy, co do świadka Teresy Węgiel. Zachodzi bowiem silne podejrzenie, że 11-letni świadek zeznał za namową na korzyść obwinionego.

TELEGRAMY.

Dnia 11 lutego.

Wiedeń. Koło polskie wysłało depeszę kondolencyjną do rodziny Lenartowicza, bawiącej chwilowo we Florencji.

(Jak wiadomo, bawią tam dwaj siostrzeńcy zmarłego poety: Władysław Mickiewicz, syn Adama — i Stanisław Leszczyński, syn Jana Nepomucyna i Anieli z Szymanowskich. *Przyp. Red.*).

Wiedeń. W Izbie toczą się dalej rozprawy nad „szkołami ludowemi". Minister oświaty odpowiada Heroldowi, że krytyka jego stoi w sprzeczności z powagą narad. Minister analizuje dalej program rządowy, zastrzegając się, że mówi tylko o tej części programu, która do jego należy teki. Rząd uwzględnia potrzeby i prawa wszystkich szczepów, nie dopuszcza krzywdy jednego na korzyść drugiego, pragnie jednak intenzywności w rozwijaniu środków oświaty, odnośnie do każdego szczepu.

Minister nakreśla dalej rocznicę między decyzją pozostawioną uznaniu władz, a judykaturą administracyjną. Rząd zastrzega sobie w wyraźnem określeniu kompetencje co do narodowościowego stanu posiadania. Morawskim namiestnikiem jest Polak. Czy jednak namiestnictwo berneńskie należy zaliczyć do narodowościowego stanu posiadania Polaków, tego minister nie wyjaśnia ze względu na program.

W odpowiedzi na oświadczenie Herolda, że postawi go (ministra) w stan oskarżenia, odpowiada słowami hr. Schönborna, że kto na serjo chce walczyć, ten bronią w powietrzu nie wywija, ale jej używa.

Wiedeń. Sejm dolno-austrjacki zwołany na dzień 15 b. m.

Wiedeń. Dunaj ruszył — most między Wiedniem i Floridsdorfem w części uszkodzony.

Praga. Przełożoną zakonu Kanoniczek na Hradczynie mianowaną arcyksiężna Karolina Marja Immaculata.

Berlin. Prezes centrum hr. Ballaeström otrzymał na pewno wezwanie z Watykanu, aby się tamże stawił w celu narady z Ojcem św.

Paryż. Wczoraj odbyła się narada ministrów, spowodowana wypadkami zaszłymi w Izbie, a w szczególności mową Cavaignaca. Wszyscy członkowie gabinetu uznali sprawę za p r z e j ś c i o w ą i postanowili przy najbliższej sposobności dać takie wyjaśnienia, któreby d w u z n a c z n o ś ć zupełnie wyświetliły.

Paryż. W procesie panamskim zapadł wyrok. Ferdynand Lesseps i syn jego Karol skazani za zbrodnie oszustwa i nadużycia zaufania, każdy na 5 lat więzienia i 3000 fr. kary. Cottu i Fontane za toż samo na 2 lata więzienia 3000 fr. kary, Eiffel za nadużycie zaufania na 2 lata i 20.000 fr. kary.

Ferdynand Lesseps, skazany zaocznie, leży chory w zamku swem La Chesnaye i nie wie nawet, że proces przeciwko niemu wytoczono. Dotychczas niewiadomo przy tym stanie rzeczy czy, jak i kiedy doręczą mu wyrok.

Karol Lesseps zimny przez cały ciąg rozprawy płakał po wyroku.

Fontane siedział przybity, nieruchomy, Cottu pomimo wysiłku nie mógł ukryć rozstroju. Eiffel zdradzał kamienny spokój.

Wszyscy zasądzeni zgłosili odwołanie.

Paryż. Silne wrażenie wywołał wyrok zapadły w procesie panamskim. Nikt nie spodziewał się tak surowego wymiaru kar, szczególnie co do Ferdynanda Lessepsa. Motywy odczytane przed wyrokiem zarzucają członkom rady nadzorczej przedsiębiorstwa, oszustwo, ukrywali bowiem na ogólnych zebraniach rzeczywisty stan rzeczy, wiedzieli, że w r. 1890 przekop nie może być skończonym i potworzyli syndykaty.

Paryż. Ogłoszono urzędownie motywy skłaniające Izbę do zaniechania pościgu za Dewes'em, Grévy'em, Renaultem i Rouvierem. Działali oni jako nieświadomi pośrednicy na rzecz osób trzecich.

Rzym. Przybył wczoraj kardynał Schoenborn, arcybiskup pragski.

Rzym. Dnia 14 b. m przybędzie tu pielgrzymka irlandzka a dnia 17 angielska.

Rzym. Dzisiaj spodziewany jest tutaj arcybiskup ateński Zaphinos, jako delegat króla greckiego, wiozący Papieżowi życzenia.

Bruksela. Prezydent ministrów Beernaert, na zebraniu członków prawicy zyskał ogólne uznanie dla programu swego co do rewizji.

Trjest. Najświeższe telegramy otrzymane z Aten oznaczają cyfrę zburzonych domów w Zancie na 3000. W szpitalach miejsca zabrakło. Z pod gruzów wydobywają ciągle rannych i zabitych.

Konstantynopol. W północno-wschodniej stronie miasta, dało się czuć onegdaj lekkie trzęsienie ziemi.

Giełda krakowska.

Kleparz 10 lutego 1893.

Kilkakrotnie już odwilż sprawiła, że na targu dzisiejszym szczupłe były dostawy zbożowe, zaczem poszła dość ożywiona tendencja w zakupnach i zwyżka acz mała tylko — w cenach targowych. Rolnicy wspominali, że długie i tak ciężkie mrozy nie mogą pozostać bez nader zgubnego wpływu na oziminy, skoro bowiem rzeki aż do dna pozamarzały, to i ziemia zapewne przemarzła do głębokości znacznej.

W takiem usposobieniu pesymistycznem handlarze nie oglądając się, jak zwykle, na przyszłe zniżki w cennikach, ponabywali dużo pszenicy w celnych gatunkach. Odbyt żyta zaś był daleko mniejszy, bo zaprzestano na pokryciu lokalnego zapotrzebowania. W jęczmionach i owsach ustała już stagnacja za dość zwiększonym obecnie popytem.

Płacono za 100 kilogramów netto:

Pszenica biała od 8·50 do 8·65; czerwona 8·20 do 8·40; żółta 8·10 do 8·15; żyto 6·70 do 7·—; jęczmień (browarny) 6·25 do 6·45, (na kaszę) 5·50 do 5·65; owies 6·10 do 6·25; rzepak 12·— do 14·—; proso 8·90 do 9·50; jagły 11·20 do 12·—; bób 5·30 do 5·80; tatarka 7·60 do 8·—; groch (prima) 9·— do 10·—; koniczyna (czerwona) 68·— do 72·—, (biała) 76·— do 80·—; lnianka 9.50 do 10·70; kminek 20·— do 21·—; wyka 6·80 do 7·25; fasola (prima) 10·25 do 12·50; kukurydza 5·50 do 6·25: ziemniaki (hektolitr) 2·10 do 2·20; siano (cetnar) 2·40; słoma 1·90; masło (garniec) 4·40; jaja (kopa) 2·20; spirytus (hektolitr) na 95% Trallesa 78·—; okowita (hektolitr) na 80% Trallesa 76·—.

Kursa krakowskie.

Z dnia 10 lutego 1893.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble papierowe . . . . za 100 rubli	124 50	125 75
Marki niemieckie . . . . za 100 mar.	59 —	59 40
20-to frankówka złota	9 58	9 65
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego.		
4½% galic. Banku hipotecznego . .	99 90	100 80
5% „ „ „ . .	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem	109 —	109 75
4½% galic. Tow. kred. ziem.	100 70	101 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 10	101 10
5% Tow. kred. ziem. Król. Pol. ser. V za rubli 100, w rublach i kop. .	101 50	102 50
Obligacje (za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego).		
5% galicyjskie indemnizacyjne . . .	105 —	— —
4% galicyjskie propinacyjne	96 60	97 60
5% komun. gal. Banku kraj. I. Em.	100 50	101 25
5% „ „ „ II. Em.	101 25	101 75
4½% pożyczki krajowej galicyjskiej .	99 75	100 50
4% Listy likwid. Król. Pol. za r. 100	98 50	99 50
Losy.		
Miasta Krakowa	23 —	23 50
„ Stanisławowa	— —	— —
Czerwonego krzyża austrjackie . . .	18 50	19 25
„ „ „ . . .	12 50	13 25
Węg. budowy tumn (Bazylika) . . .	7 80	8 40

Przyjechali do Krakowa.

Dnia 10 lutego

Grand Hotel. A. hr. Starzeński z Dymowa. — H. Rubinsohn z Wiednia. — O. Heinecke z Berlina. — A. Ostrowski ze Lwowa. — J. Harliczek z Pragi. — H. Wachter z Landsbergn.

Hotel Drezdeński. M. Urbański z Geislingen. — T. Lange z Hamburga. — St. Burliga ze Lwowa. — L. Goldsteiner z Wiednia. — G. Genz z Wiednia. — F. Polaczek z Wiednia. — K. Winkler z Hamburga. — R. Wybranowski z Król. Pol. — E. Frank z Lipska. St. Froiderany ze Szwajcarji.

Hotel Saski. L. Rybiński z Warszawy. — E. d'Aragan z Berlina. — Dr. H. Schornstein z N. Sącza.— S. Jundziłł z Warszawy. — M. Stein z Londynu. — E. Caro z Berlina. — Dr. J. Karłowicz z Warszawy. A. Czechowicz z Wilna. — Dr. A. Horurka z Tłumacza. — Z. Geisztorowa z Poznania. — St. Mars z Limanowy. — K. Dorożyński z Podola ros. — A. Lessel z Warszawy.

Hotel „pod Różą". W. Wielogłowski z Tegolowa. J. Rybiński z Warszawy. — K. J. Bułakiewicz z Jordanowa. — Dr. St. Buchowiecki z Bodzendy. — Ks. E. Christ z Tęgobona.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 10 lutego.

Produkty rolne. Pszenica na jesień 7.64 do 7.65; na wiosnę 7.52 do 7.54; na maj-czerwiec 7.62 do 7.64; żyto na wiosnę 6.70 do 6.71; na maj-czerwiec 6.80 do 6.81; kukurydza na maj-czerwiec 5.10 do 5.12; owies na wiosnę 5.92 do 5.94; rzepak na styczeń-luty 12.85 do 12.95; nowy rzepak —.— do 12.—; kalarepa na sierpień i luty loco Wiedeń 11.30 do 11.35; na sierpień i wrzesień —.— do —.—.

Mąka. Pszenna 0 (100 kg.) 15.— do 16.—; Nr. I. 14.75 do 15.50; Nr. II 14.50 do 15.25; otręby 3.80 do 3.90; żytnia Nr. I. 12.— do 13.—; II. 10.25 do 10.75.

Bydło. Za 100 kg.: Woły 32.— do 60.—; owce 28.— do —.—; nierogacizna 46.— do 56.—; smalec wieprzowy krajowy z beczułką 5?.— do 53.—; słonina biała bez opakowania 52.— do 54.—; łój 32.— do —.—.

Spirytus. Kontyngentowany 100.000 ltr. z dostawą natychmiastową 13.50 do 13.70; na wiosnę 13.75 do 14.25.

Nafta, wosk i t. p. Olej rzepakowy z dostawą natychmiastową loco Wiedeń 32.60 do 33.10; lniany z dostawą natychmiastową loco Wiedeń 29.71 do 30.25; nafta floridsdorfskiego typu z natychmiastową dostawą 16.75 do 17.—; galicyjska Standard White marki Skrzyńskiego 16.70 do17.—; kaukazka (fium.) 17.75 do 18.—; amerykańska 19.— do 19.25; kaukazka (trjest.) transito 4.80 do 5.—.

Towary kolonjalne.

Hamburg dnia 10 lutego.

Kawa za 100 kg.: Rio zwykła —.— do —.—; lepsza —.— do —.—; prima —.— do —.—.

Trjest dnia 10 lutego.

Kawa za 100 kilogram.: Santos 92.— do 112.—; Fair Average —.— do —.—; Ceylon pg. gatunku —.— do —.—; Jawa żółta —.— do —.—.

Praga dnia 10 lutego.

Cukier na styczeń 17.80 do 17.82; na maj 17.90 do 18.20; Rafinada —.— do —.—.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku **Lwowa:** 7·5 r., 8 r., 10·30 r., 9·20 w., 10·55 w. — W kierunku **Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·15 r., 3·5 pop., 10 w. — W kierunku **Warszawy**, 5·40 r., 9·35 r., 6·40 w. — W kierunku **Suchej, Nowego Sącza** i t. d. 8·50 r., 7·5 w. — Do **Wieliczki:** 1 pop., do **Tarnowa:** 5·50 pop.

Do Krakowa przychodzą:

Od **Lwowa:** 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.— Od **Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·8 w. — Od **Warszawy:** 7·33 r., 5 pop. — Z **Granicy:** 8·55 w. 40·8 w. — Od **Suchej, Nowego Sącza** itd.: 6·5 r., 1·15 pop. — Z **Wieliczki:** 7·15 w., z **Tarnowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski. — Szczegółowy rozkład podajemy co tydzień w niedzielnym numerze naszego pisma.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.